

Alfred Richard Orage

„O Kredycie Społecznym”

Wystąpienie w BBC 5 listopada 1934 r. w ramach serii „Ubóstwo wśród obfitości”

Ze wstępem Denisa Byrne

Wyd. Bloomfield Books, Sudb, Anglia bez daty. Data przedmowy 1977 r.

Tłumaczenie Szczęśny Górski

Nota fotograficzna o autorze<sup>1</sup>:

Alfred Richard Orge (oryginalne imiona Alfred James) 1873-1934.

## Wprowadzenie

Za przywilej przeczytałem sobie osobistą znajomość Alfreda Richarda Orage oraz możliwość napisania tych paru linijek wstępu. Byłem bowiem w najprawdziwszym znaczeniu położnikiem Ogólnego światowego Ruchu Kredytu Społecznego.

Orage był literackim olbrzymem w epoce obfitującej w wielkich pisarzy, w Anglii. Wśród jego przyjaciół i współpracowników są Bernard Shaw, G.K. Chesterton, H.G. Wells, Wyndhem Lewis, Katherina Mansfield i wielu innych twórców tej miary.

Wpływy Orage’a, jako wydawcy „The New Age”, rozciągały się na cały obszar anglojęzyczny pomimo ograniczonego kręgu odbiorców. Gdy Orage spotkał się po raz pierwszy z majorem C. H. Douglasem w 1918 r., „The New Age” był organem narodowego ruchu cechowego (rzemieślniczego) związków rzemieślniczych. Skoro nabrał przekonania o słuszności idei Douglas’a, Orage przekonywał na łamach „The New Age” zwolenników ideologii narodowego zrzeszenia rzemieślniczych, iż doktryna Kredytu Społecznego przedstawia jeszcze bardziej zasadniczo pożądaną możliwość. I tak, dzięki wpływom „The New Age”, w stosunkowo krótkim czasie powstały fundamenty Ruchu Kredytu Społecznego w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Nowej Zelandii i w Australii.

W 1922 r. Orage wycofał się z aktywnej działalności pisarskiej i udał się za granicę. „The New Age” wychodził mimo to, jednakże nadal pod kierunkiem Arthura Brentona, jako oficjalny organ Ruchu Kredytu Społecznego. Po powrocie do Anglii w 1932 r. Orage zaczął wydawać nowe czasopismo: „The New English Weekly”. W międzyczasie nie utracił nie ze swej dawnej pisarskiej magii i w ciągu paru tygodni nowa publikacja zdobyła sobie uznanie, jako że Orage przyciągnął do współpracy wiele czołowych piór owego okresu.

Jednakże swój wysoki poziom, „The New English Wakly” zawdzięczał przede wszystkim komentarzom Orage’a na tematy ekonomiczne i społeczne, przedstawianym z punktu widzenia doktryny Kredytu Społecznego, a działo się to w okresie, gdy Kredyt Społeczny był tematem tabu w angielskiej prasie.

Angielscy Społeczni Kredytowcy przyjęli więc ze zdumionym zadowoleniem wiadomość, że Orage ma przemawiać 5 listopada 1934 r. w ramach cyklu odczytów podtytułem „Ubóstwo wśród obfitości” organizowanego przez BBC. Po tym historycznym wystąpieniu Orage zjadł w studio BBC posiłek i w dobrym nastroju i kondycji fizycznej udał się na wypoczynek do przeznaczonych dlań apartamentu. Jednakże ten nocy zmarł we śnie. Zatem podany tu tekst jego przemówienia, okazał się pożegnalnym przesłaniem wielkiego człowieka, skierowanym do najszerzego w jego życiu kręgu słuchaczy.

L. Demi Byrne

Czerwiec 1977

## Kredyt społeczny

Przypuszczam iż większość z moich słuchaczy studiuje ekonomię, będą jednakże używał słów prostych i codziennych.

Na przykład zamiast abstrakcyjnych terminów obfitości i ubóstwo, będę przeciwstawiał Anglię jako producenta Anglii jak konsumenta; lub Anglię, jako wytwórcę i handlowca Anglii, jako kupującego. Bo skoro jesteśmy narodem kupców, jesteśmy też narodem kupujących.

Wyobraźmy sobie wielkie okno wystawowe rozciągające się od John O'Groats do Lands End<sup>2</sup>. Za tym oknem wszystkie dobra tworzone w Anglii zaś przed nim czterdzieści czy pięćdziesiąt milionów nas, obywateli, przyciskających do wystawy owe nosy, tak jak to czyniliśmy w dzieciństwie.

Możemy za darmo wejść do tego sklepu i trochę się rozejrzeć.

Przede wszystkim zwraca uwagę zdumiewająca różnorodność dóbr na sprzedaż / towarów. Płodność przyrody stworzyła około pół miliona gatunków zwierząt, lecz geniusz brytyjski wydał jeszcze więcej rodzajów dóbr i nie ustaje w ich pomnażaniu. Zbiorczy katalog towarów naszych wszystkich sklepów miałby pewnie blisko milion pozycji. Dowiedziałam się, że tego roku na rynku znalazło się dwieście różnych odmian angielskich jabłek; w jednym londyńskim magazynie można było kupić co najmniej czterdzieści trzy rodzaje szminek do warg.

Gdybyśmy zapytali kupca z naszego sklepu czy i na jak długo może zapewnić dostawca nie trzech milionów odmian towarów, pokazałby nam pewnie mnóstwo magazynów wypełnionych po brzegi dobrami gotowymi do wysyłki, zaś poza nimi szeregi fabryk i warsztatów; jeszcze dalej, laboratoria i uczelnie zajmujące się badaniami; wreszcie, poza tym wszystkim brytyjskie społeczeństwo, z jego charakterem, przemysłem, geniuszem i historią. Nasz kupiec powiedziałby, iż z takimi zasadami może zapewnić praktycznie nieograniczone dostawy w ciągu praktycznie nieograniczonego okresu czasu. I możemy mu zawierzyć.

Przechadzając się po wytwórniach, zauważamy jak stosunkowo niewiele jest tam ludzi. Ta względna, i jak już wiemy nasilające się wyludnienie przemysłu, zawdzięczamy oczywiście zastosowaniom zdobyczy nauki. Nauki stosowane dbają przede wszystkim o to, aby ująć z mokołu klątwy nałożonej na potomstwo Adama i przenieść go z barków człowieka na szersze barki Przyrody – energii, paszy, elektryczności i w końcu – być może – energii atomowej. Produkcja dóbr wciąż wzrastająca w różnorodności i ilości – coraz to więcej zawdzięcza inwencji niewielu, a coraz mniej udziałowi rzesz pracowników fizycznych.

Przed wyjściem trzeba zauważyć pewien bardzo ważny szczegół: wszystkie dobra wystawione na sprzedaż mają na sobie ceny. Okazuje się, że w naszych angielskich wytwórniach zachodzą równocześnie dwa procesy: Jeden, to widzialny strumień realnych dóbr, zaś drugim jest prawie niewidoczny strumień liczb ujawniających się jako ceny. Oba te strumienie choć niezależne, płyną równolegle i jednoczą się w sklepowej witrynie jako rzeczywiste dobra z przypisanymi im ocenami.

Zapytajmy z ciekawości kupca na ile ocenia globalną sumę cen wszystkich towarów wystawiony na sprzedaż.

Odpowiada nam, zastrzegając, że ocena jest przybliżona, że będzie to około ponad pięćset milionów funtów. Dodaje, iż w roku produkcyjnej prosperity może to wynieść nawet dziesięć milionów funtów; zaś z wykorzystaniem wszystkich możliwości produkcyjnych można ta roczną ilość podwoić.

Z poczuciem ogromnego bogactwa i wielkiego ubóstwa wyjdźmy z naszego magazynu obfitości i przyłączmy się do rzeszy czterdziestu czy pięćdziesięciu milionów potencjalnych nabywców, czekających na zewnątrz.

Jakaż odmiana scenarii! W przeciwieństwie do systemu produkcyjnego, który właśnie opuściliśmy, gdzie wszystko opiera się na współpracy, rozsądku i stosowanej wiedzy zamiast zdyscyplinowanej armii techników wchodzimy w walczący tłum, każdy zdaje się walczyć z każdym; i większość zdaje się być na przegranej pozycji.

O co tu chodzi? Nie łudźmy się. Ty i ja bardzo dobrze znamy odpowiedź. Chodzi o pieniądze. Skoro 98% przekroczenie prawa w Anglii ma bezsprzecznie podłoże pieniężne, może słusznie przyjąć, że bardzo wielka część wszystkich przestępstw ma tę samą przyczynę.

Czymże więc jest ów pieniądź, o który się bijemy? Opierając się na własnym doświadczeniu, zobaczymy, że pieniądź jest jedynie biletem uprawniającym do kupowania w magazynie, z którego właśnie wyszliśmy. Jedyna różnica między, powiedzmy, biletem kolejowym a biletem pieniężnym jest taka, że bilet kolejowy jest ważny jedynie w transporcie, podczas gdy bilet pieniężny jest uniwersalny i ważny w stosunku do wszystkiego co znajduje się w całym sklepie, do wysokości wynikającej z cen.

Powodem dla czego pieniądź jest tak ważny że tak powiem, wart aby się o niego bić, jest to, iż bilety pieniężne są niezbędne dla kupowania tak jak kupowanie jest dla nas niezbędne dla utrzymania się przy życiu. Jaskinia Aladyna, którą przed chwilą opuściliśmy nie otworzy się na żadne inne zakłęcie. Pieniądź stanowi zaakceptowany i prawny środek płatniczy w życiu współczesnego społeczeństwa.

Dla naszych czterdziestu, pięćdziesięciu milionów, zamkniętych w ramach obecnego systemu finansowego, bilety pieniężne są jak powietrze dla biedaków zamkniętych w ciasnej dziurze Kalkuty.

Skąd więc biorą się te niezastąpione bilety pieniężne? I już je uzyskujemy? I dlaczego jest ich właśnie tyle, czasem mniej i czasem więcej?

Przypominacie sobie, że w sklepie, który odwiedziliśmy, odkryliśmy dwa strumienia; strumień rzeczywistych dóbr i równoległy strumień cenowych liczb.

Musimy teraz dodać trzeci i ostatni strumień – strumień biletów pieniężnych. Możemy obecnie stwierdzić, że podobnie jak wszystkie dobra rzeczywiste i wartości cenowe pochodzą z systemu produkcyjnego, także i wszystkie bilety pieniężne, służące do zakupu towarów też pochodzą z tego samego systemu. Docierają do rąk nabywców na trzy sposoby – jako płace, honoraria i dywidendy, których suma tworzy pieniężny dochód narodowy.

Ów pieniężny dochód narodowy, pochodzący z systemu produkcyjnego, w zamian za oddane usługi, stanowi jedyny fundusz nabywczy którym dysponuje naród jak ogół kupujących. Są to bilety pieniężne, które naród otrzymuje, aby mógł zakupić cały wolumen cenowy przez naród utworzony. Biletów tych jest więcej, gdy produkcja jest ożywiona a mniej, gdy słabnie, lecz ich liczba jest zawsze regulowana poprzez aktywność systemu produkcyjnego.

W jaki sposób te bilety pieniężne, które powstały w systemie produkcyjnym wracają do tego systemu, jest sprawą całkiem prostą. Są doń wprowadzane, w postaci pożyczek (jako pożyczki przez prywatne wytwórnie biletów pieniężnych, zwane bankami, które mają wyłączny monopol na ich wytwarzanie. W czasie zwiedzania angielskich terenów produkcyjnych zamroziliśmy zapewne szereg eleganckich budowli, z wbiegającymi do nich wciąż producentami, chcącymi pożyczyć bilety oraz innymi, spieszącymi je zwracać. Sa to banki, skąd pochodzą bilety pieniężne i dokąd powracają.

Pozmieniamy, na razie liczbę biletów pieniężnych wprowadzonych do przemysłu, a zajmiemy się przede wszystkim porównaniem ich liczby przeciekający z przemysłu do dyspozycji kupujących z sumą wartości cenowych towarzyszących w tym samym okresie czasu.

Jeśli liczba biletów pieniężnych wydana byłaby w przybliżeniu równoważna sumie wartości cenowych, stworzonych przez Anglię sprzedającą, to oczywiście łączny dochód pieniężny narodu wystarczał do nabycia łącznej wartości cenowej wytworzonych towarów. Można by dyskutować nad sposobem rozdzielania biletów, lecz przynajmniej w ujęciu zbiorowym wystarczałoby to do zakupu naszej całej produkcji.

Problem zrównoważenia narodowych środków konsumpcji z narodowymi możliwościami wytwórczymi byłby rozwiązany, gdyby każdemu składnikowi / dodatkowi do wartości cenowych odpowiadało równe mu zwiększenie dochodów.

Jednakże w rzeczywistości stwierdzamy, że pieniężny przychód narodowy, pochodzący z systemu produkcyjnego w formie wynagrodzenia itd. Nie jest równoważony ogółowi wartości cenowych stworzonych w tym samym czasie. Oba te strumienie cenowy i dochodowy nie płyną z tą samą szybkością i wydajnością. Strumień wartości cenowych, zmierza do lad sklepowych znacznie szybciej niż strumień biletów pieniężnych do społeczeństwa kupujących; w rezultacie, roczna narodowa suma biletów na zakupy / uprawnień do zakupów, nazywana narodowym dochodem nie wystarcza dla zrównoważenia zbiorowej rocznej wartości cenowej dostarczonych towarów.

Taki jest faktyczny stan rzeczy a nie jakaś teoria i można to wykazać przez proste operacje rachunkowe. Nasz kupiec powiedział nam na przykład, że roczna globalna wartość cen stanowi z grubsza dziesięć miliardów funtów a może i więcej. Natomiast nasi urzędnicy podatkowi informują, znacznie dokładniej, że nasz roczny dochód pieniężny wynosi około dwóch i pół miliarda funtów. Stosunek cen do biletów pieniężnych ma się więc jak 4 dol. Krótko mówiąc narodowe środki konsumpcji, mierzone ilością biletów pieniężnych stanowi najwyżej jedną czwartą produkcji wyrażonej w cenach.

To właśnie, jak sądzę to różnica między dochodami z cenami stanowi zasadniczo pierwotne źródło naszych obecnych trudności. Mamy tu dwie sprawdzalne przesłanki.

- α) iż bilety pieniężne rozdzielone jako dochody stanowi nasze jedyne uprawnienia do zakupów to znaczy, do życia,
- β) iż całkowita suma biletów pieniężnych rozdzielona wśród nas starcza za ledwie na zrównoważenie jednej czwartej cen towarów w naszym sklepie.

Możemy więc łatwo zrozumieć dlaczego możemy walczyć ze sobą o bilety; dlaczego każdy szuka zatrudnienia lub kogoś kto mu da bilety; dlaczego wciąż jest więcej towarów niż kupujących; wreszcie, że dopóki obecna jest ta luka między cenami a dochodami, na nic nie zdadzą się wszystkie socjalistyczne plany opodatkowania bogatych, wszystkie komunistyczne czy faszystowskie planowania produkcji.

Jeśli dodamy do tego spostrzeżenie, że luka owa stale się powiększa wraz z postępującym względnym wyludnieniem się systemu produkcyjnego, zdamy sobie sprawę / dochodzimy do wniosku, że nasz postęp prowadzi do absurdu maksymalnej produkcji przy minimalnej konsumpcji; dopóki coś się nie wydarzy, coś się nie załamie, jak faktycznie wciąż wokół nas się załamuje.

Otóż fakt istnienia owej luki jest bardzo ważny, natomiast wyjaśnienie jak do tego dochodzi / przyczyny, podane przez majora Douglasa jest dla mnie przekonujące. Powiada on, że znaczna część pomiędzy doprowadzonych do systemu produkcyjnego jako pożyczki bankowe, nigdy faktycznie nie wychodzi zeń jako czyjeś dochody, w tym samym okresie czasu, w jakim doń wpłynęła. Zużywa się je na przenoszenie dóbr kapitałowych z jednej wytwórni do drugiej / między wytwórniami, a więc stanowiło zwiększenie strumienia cen, bez zwiększenia dochodów przeznaczonych na konsumpcję.

Jeśli zapytacie, całkiem słusznie, jak to się więc dzieje, że towary zostają jednakże / mimo to sprzedane, odpowiedź powiada, że istnieje wiele sposobów sztucznego wyrównania tej luki, choć faktycznie nie zostaje unicestwiona.

Na przykład dobra można zmyślnie zniszczyć. Można je też wyprzedać za bezcen w sytuacji bankructwa. Można je też upłynnić na kredyt, to znaczy zastawiając nasze przyszłe dochody pieniężne. Nawiasem mówiąc każdy z nas jest obecnie zadłużony na sumę około pięćset funtów. Lecz najskuteczniejszym sposobem jest rozdzielenie biletów konsumpcyjnych w związku z dobrami, które nigdy nie trafią na ladę, poprzez eksport na kredyt, dzięki budowie urządzeń kapitałowych, robotom publicznym takim jak drogi<sup>3</sup> – wszystko to zwiększa siłę nabywczą nie zwiększając ilości dóbr konsumpcyjnych. Krótko mówiąc, dzięki wypłatom wynagrodzeń za dobra, których nie możemy kupić, uzyskujemy uprawnienia do nabywania dóbr konsumpcyjnych.

Lecz niezależnie od wyjaśnień pozostajemy z faktem wciąż poszerzającej się luki i stoimy wobec żywotnie ważnego zagadnienia co z tym począć? / jak się z tym uporać / co robić?

Pomóżmy sposoby polegające na odsunięciu tej trudności z pola widzenia, co byłoby nie tylko jałowe, lecz mogłoby tylko sytuację pogorszyć. Widoczne jest /Jest oczywistym iż trzeba zamknąć skasować ową lukę między sumą cen a sumą dochodów. A można tego dokonać albo zmniejszając ceny albo zwiększając dochody, aż do ich wyrównania.

To jednakże wymaga oczywiście zmiany polityki /podejścia do całego systemu cenowo-pięniężnego. Wiąże się to z przywróceniem możliwości kontrolowania przez społeczność całego systemu biletów pieniężnych. Wiąże się to też z powołaniem instytucji, którą można by nazwać Rachunkowością Narodowego Kredytu, dzięki której sumy cen w naszym narodowym sklepie i rozdzielanych biletów pieniężnych na konsumpcję, byłoby ustawicznie bilansowa.

Taka instytucja i prowadzenie tego rodzaju Rachunku narodowego kredytu wcale nie wymagałaby nacjonalizacji / upaństwowienia istniejących banków wręcz przeciwnie. Jedynie ich politykę należy poddać narodowej kontroli. Obecnie banki mogłyby realizować politykę narodową również skutecznie jak obecnie realizują własną.

Następnie musimy odkryć inne sposoby rozdzielania biletów pieniężnych narodowi jako nabywcom, poza bezpośrednim zatrudnieniem. Zatrudnienie każdego jest coraz to bardziej niemożliwe w systemie produkcyjnym, który się coraz bardziej technicyzuje, i powtórzony, że skoro zatrudnienie automatycznie przyczynia się do wzrostu wartości cenowych w większym stopniu niż do wzrostu dochodów, powoduje prze to raczej poszerzenie a nie zmniejszenie się omawianej luki.

Zwolennicy doktryny Kredytu Społecznego sądzą, że skoro system wynagrodzeń za pracę doznaje redukcji / zna tendencję zanikową, dzięki postępującemu wyludnianiu się przemysłu, dywidendy winny stopniowo zastępować płace; skoro maszyny / urządzenia techniczne zastępują ludzi, dochody za pracę, płacone przedtem wyeliminowanym ludziom, są im nadal wypłacane przez maszynę, która ich zastąpiła. Jeśli maszyna wykonuje pracę stu ludzi to jej produkcja wystarcza oczywiście na wypłacenie płacy stu ludziom. Dywidenda jest logicznym spadkobiercą płacy.

Wreszcie potrzebujemy naukowego systemu cenowego, który niejako automatycznie zapewniały spadek cen wraz z rosnącą produkcją, i odwrotnie, wzrost cen ze spadkiem produkcji.<sup>4</sup> Obecnie, ceny detaliczne obciążone należnościami za spadek wartości urządzeń kapitałowych, ale nigdy nie są obniżane i komponowane przez uznanie przyrostu wartości takich urządzeń, który także miał miejsce.

Kredytowanie cen różnicą sumy wzrostów wartości i sumy jej spadków, byłaby, jak sądzymy, podstawą dla naukowo uzasadnionego systemu cen.

Nie muszę dodawać, iż nie oczekują że państwo zaakceptowało od razu przedstawione propozycje. Dokładniejsze ich przedstawienie można znaleźć w książkach: „Douglas Manual” oraz w „This Age of Plenty”<sup>5</sup>.

Kończąc, aby zachęcić państwa do poważnego zbadania omawianych spraw, chciałbym tylko przypomnieć dzisiejszą historyczną datę i przestrzec, że w luce pomiędzy cenami, a dochodami jest dość materiału wybuchowego, aby wysadzić w powietrze każdy demokratyczny .

A.R. Orage

## **Lęk przed czasem wolnym**

Przemówienie wygłoszone dla Stowarzyszenia Wolnego Czasu

### **I**

Zakładam, że tworząc Wasze Stowarzyszenie dla upowszechnienia słuszych poglądów na temat wolnego czasu nie mieli państwo na myśli po prostu leniwej beczynności. Zdajecie sobie sprawę z rozpaczliwego, i krytycznego stanu świata i pragniecie przyczynić się do jego powszechnej emancypacji, poprzez konkretne i możliwe skuteczne oddziaływanie na współczesny sposób myślenia i działania.

W szczególności przypuszczam, że jesteście państwo przekonani, iż następny krok, który świat powinien uczynić (a oczywiście najpierw we własnej ojczyźnie) polegałby na przyjęciu tak zwanego Planu Douglasa i zainauguowaniem Wspólnoty Kredytu Społecznego.

Nie wątpię też, że przed założeniem Waszego Stowarzyszenia, rozważyliście co razem lub każdy z osobna mógłby uczynić, aby ten społeczny porządek zrealizować; z różnych możliwości wybraliście skupienie się na aspekcie czasu wolnego.

Jak państwu wiadomo, akceptacja / przyjęcie i wdrożenie propozycji Douglasa natrafia na wiele rozmaitych przeszkód.

Przede wszystkim są to trudności o charakterze intelektualnym, spowodowane nowatorstwem i subtelnością zarówno analizy jak i samych środków zaradnych / planu. I nie wynika to, jak wicie, z lekceważenia; co więcej nie każdy jest zdolny zrozumieć tę teorię, pomimo rzetelnych ciężkich usiłowań. Z drugiej strony teoria ta nie jest trudniejsza do zrozumienia niż tysiąc i jeden innych o których ludzie twierdzą, że ją zrozumieli; a zdaje się czymś zupełnie elementarnym w porównaniu z teorią np. złotego standardu, na której znają się podobno miliony ekspertów. Każdy kto jednych przyznaje, że pojmuje / rozumie obecny system finansowy, oraz iż nie potrafi zrozumieć Douglasa, albo myli się w pierwszym stwierdzeniu albo nigdy naprawdę nie przestudiował drugiego.

Zaraz za trudnościami intelektualnymi pojawiają się przeszkody natury praktycznej – wykonują ustalenia i wdrożenia legislacyjnych i innych działań dla faktycznego zapoczątkowania realizacji planu Douglasa. Pod tym względem jednakże nie mam cienia wątpliwości, że gdyby powiedzmy, ministerstwo skarbu przyjęło do planu do realizacji, sposoby i środki do jego wdrożenia można by zaprojektować / nakreślić w ciągu tygodnia. Dla chcącego nic trudnego.

Wzmianka o roli przywodzi nas do trzeciego rodzaju przeszkód – sporów psychologicznych, blokujących zarówno zrozumienie jak i oczywiście przyjęcie planu Douglasa. I tu jest chyba pies pogrzebany. Można by znaleźć zapewne wystarczającą liczbę ludzi, którzy byliby w stanie zrozumieć teorię Douglasa przynajmniej jako teorię. Tuzin dobrych parlamentarnych planistów, korzystających z rad samego Douglasa mogłoby na pewno nakreślić projekty ustaw potrzebnych dla uruchomienia realizacji Projektu. Lecz dopóki, z takich czy innych powodów – uznania rozpaczliwej sytuacji obecnego porządku, czy nadziei na nowy ład, ujęte w planie cele nie staną się gorąco i jednomyślnie pożądanymi, to nie znajdzie się dostateczna liczba ludzi chcących się trudzić zrozumieniem samego projektu ani też żaden odpowiedzialny urzędnik nie spłodzi ani jednego paragrafu odpowiedniej ustawy.

Sądzę, że dobrze będzie zdać sobie jasno sprawę z czym owe psychologiczne opory.....

Lista nie jest zbyt długa i można je dobrze określić. W istocie jest ich zaledwie parę. Aby je zrozumieć każdy może odwołać się do osobistych doświadczeń, z tej prostej przyczyny, że są one także w jakimś stopniu naszym udziałem.

Jestem do tego stopnia daleki od przypuszczenia, że jakikolwiek „Wielki spisec przeciw społeczeństwu mogły się udać bez udziału choćby biernej zgody danej społeczności, że nawet

sądzą iż Wielcy Konspiratorzy, jeśli w ogóle istnieją, są tylko świadomymi wykonawcami (agentami) przedstawicielami nieświadomionych nadziei i lęków swoich ofiar. Sądzę też, że skoro świat podlega bardzo prawdopodobnie Wielkiej Dyktaturze Finansów, dzieje się tak dlatego, iż ogromna większość ludzi godzi się z tego rodzaju kontrolą, jako z mniejszym złem, w porównaniu z Douglasowym porządkiem Społecznego Kredytu. Możecie dojść do wniosku, że czasami muszę przyznać psychicznym oporom wobec teorii Douglasa niezmierną siłę, aby uzasadnić tego rodzaju wybór. Istotnie, są to potężne czynniki. Czymże więc są te opory, manie, fobie? Oto ich lista:

1. Lęk przed niedostatkiem
2. Moralne skojarzenia odnośnie pracy
3. Nienawiść wobec zasady „Coś za nic” / uzyskiwania, korzyści za darmo.
4. Klasowa nienawiść z jednej strony i klasowy odwet – z drugiej.
5. Głęboko zakorzenione przetrwanie, że szczęście nie jest przeznaczeniem Człowieka, że nadzieja na szczęście to zbyt dobre, aby było prawdziwe oraz, że gdyby zaistniały warunki umożliwiające szczęście, to ludzka natura jest wkrótce unicestwi (zmarnuje, zniszczy) wykoślawi.
6. Żądza władzy przy pomocy najprostszych i najskuteczniejszych środków – kontroli sprawowanej nad życiem innych.
7. Lęk przed czasem wolnym.
8. Lęk wobec jakiegokolwiek zmiany.

Z tych różnych form sporu Wasze Stowarzyszenie zdecydowało się wybrać jedną, jako przedmiot specjalnych studiów i przyczynę do realizacji społeczności douglasowej. W wielkiej armii reformatorów Kredytowych jesteście niejako oddziałem czasu wolnego. W tej wielkiej legii winien się znaleźć oddział zajmujący się każdą z wymienionych przeszkód. Potrzebna jest dywizja do spraw niedostatku zajmująca się zwalczaniem lęku przed ograniczonością zasobów, dywizja do spraw nienawiści klasowej; oddział „to zbyt dobre, aby było prawdziwe”; formacja do spraw żądzy władzy, itd.

Nasza armia nie jest jeszcze, jak wiecie, właściwie zorganizowana i na razie istnieje tylko jej szkielet / załóżek. W każdym razie / wasze stowarzyszenie rozpoczęło już realizować swoją część tworząc brygadę do spraw czasu wolnego i na tym froncie organizując ją do walki.

Nie wątpię, że jako ochotniczy oddział, odpowiedzialny za ten odcinek, przemyśleliście plan waszej kampanii. Określiliście cele, rozpoznaliście pozycje przeciwnika, jego siły i ułożyliście plan zwycięskiego ataku. Dlatego, to co powiem nie będzie dla państwa czymś nowym. Może to być po prostu podsumowanie, moimi słowami waszych wniosków.

Przede wszystkim, na pewno zajmowaliście się sformułowaniem pozytywnej koncepcji znaczenia słowa „czas wolny”. Mówiąc o koncepcji pozytywnej mam na myśli fakt, który ma przewyciężyć wyzwolony przez negatywne skojarzenia tego słowa.

Pozwólcie mi tutaj zauważyć, że skoro mamy prowadzić naszą batalię głównie poprzez słowa mówione czy pisane, musimy być czujni wobec ich określonych właściwości. Potoczny język jest doprawdy bardzo zdradliwym niebezpiecznym sposobem porozumiewania się. Znajomość słów nie jest wrodzona, lecz każdy musi ją nabywać. A skoro dzieje się to w różnych okolicznościach, to i znaczenia związane z tymi głowami są też różnorakie z takim skutkiem, że jak powiedział Blake, czytasz czarne tam gdzie ja czytam białe.

Na przykład słowo „czas wolny” budzi w osobie A całkiem inne emocje niż w przypadku osoby B. Ale osoby A czas wolny może się wiązać z błogo odczuwanym słowem Mezopotamia, zaś dla osoby B może być jak czerwona płachta dla byka. Przypuśćmy, że osoba A, z jej mezopotamicznymi skojarzeniami stara się zarekomendować plan Douglasa tym, iż obiecuje upowszechnienie czasu wolnego. Tego rodzaju postępowanie obudzi z

pewnością u osoby B reakcją wręcz przeciwną do zamierzonej. Zamiast sojusznika, przysporzył douglasowym propozycjom wroga.

Staramy się przezwyciężyć ten defekt właściwy słowem, uzgadniając ich definicje. Powszechnie przyjęta definicja oznacza powszechną zgodę na dane znaczenie, nie wynikają z natury rzeczy, lecz z tego, że decydujemy się także wiązać z danym słowem. Definicja to techniczne nauki; każda owocna dyskusja we wszelkiej dziedzinie wymaga i rozpoczyna się od wspólnej definicji.

Zapytam więc jak wasze stowarzyszenie zdefiniowało określenie „czas wolny”? Rozumiecie naturalnie przez to coś bardzo przyjemnego i pożądanego. Coś co każdy będzie uważał za rzecz dobrą, jeśli będzie je rozumiał tak jak wy. Jednym z waszych celów jest faktycznie głoszenie, iż czas wolny jest czymś moralnym i dobrym. Jakże je zdefiniujecie, aby uczynić je bezsprzecznie dobrym i moralnym? Jak je określicie aby zgadzało się harmonijnie z propozycjami Douglasa i jednocześnie, aby miało dla każdego pozytywny i pociągający wydźwięk? Krótko mówiąc jak zdefiniujecie czas wolny aby każdy go pragnął nie tylko dla siebie ale i dla innych? Douglas pokazał, że jest to możliwe a wy musicie ponadto /dodatkowo wykazać, że jest też pożądane/ wskazane.

Można by z powodzeniem poświęcić wiele czasu na odpowiedniej definicji czasu wolnego; odpowiedniej ze względu dla naszych celów. Nie wątpię, że sprawę tę głęboko przemyśleliście. Zakładam, że doszliście do takiego mniej więcej sformułowania iż czas wolny stanowi ekonomiczną możliwość (sposobność dla aktywności nie wymuszonej. słowa sposobność nazywam oczywiście w obu znaczeniach: jako niezbędne środki (możliwość oraz jako stan wynikający z) ich posiadania. Człowiek dysponujący czasem wolnym posiada odpowiednie środki i vice versa. To znaczy, że posiadane środki umożliwiają mu wybrać sobie formę aktywności) być aktywnym wedle swego wyboru. Aktywność takiej osoby nie jest jej narzucana. Krótko mówiąc czas wolny to aktywność swobodna, nie wymuszona, w przeciwieństwie do aktywności wymuszonej, którą nazywamy w ekonomii pracą najemną lub zatrudnieniem.

Sądzę, że (aby uzyskać doskonale jasną koncepcję miejsca czasu wolnego w teorii Douglasa, powinniśmy ściślej odnieść ją do odpowiedniej koncepcji (pojęcia pracy najemnej, albo zatrudnienia. Zatrudnienie w sensie ekonomicznym jest terminem bardzo dwu zdaniowym. Bo skoro już określiliśmy je jako działalność przymusową czy wymuszoną (a więc wymagającą motywacji w postaci płacy czy towarów), wciąż jeszcze pozostaje rozróżnienie pomiędzy aktywnością wymuszoną na człowieku przez przyrodę i wymuszoną przez drugiego człowieka. Są więc faktycznie dwa rodzaje pracy wymuszonej, to znaczy nie wybranej dokładnie. Mamy pracę narzuconą człowiekowi przez Przyrodę – o niej to Bóg powiedział do Adama, że poza Rajem, będzie musiał zdobywać chleb w pocie czoła. Z drugiej strony mamy też pracę wymuszoną na człowieku przez innego człowieka – na przykład przez właściciela niewolników czy bankierów, którzy oświadczają ze swego tronu, że człowiek nie będzie jadł bez zezwolenia nie Przyrody lecz ich własnego. Nazwijmy te dwa rodzaje pracą naturalną i pracą sztuczną / pracą naturalną i pracą nienaturalną. Przyjmujemy, że oba te rodzaje pracy są wymuszone, to znaczy żadna z nich nie stanowi / nie jest dobrowolna, swobodnie wybrana, aktywnością, wynikającą z własnej inicjatywy, możliwej tylko w warunkach dysponowania czasem naprawdę wolnym.

W świetle tego rozróżnienia wyjaśnia się parę ważnych myśli.

Przede wszystkim uzyskujemy podstawę dla pożytecznego rozróżnienia między pracą człowieka a pracą naturalną, przyczyna pierwsza jest wymuszona przez człowieka i nie konieczna zaś druga – przez przyrodę i jest koniecznością; zdobywamy też uzasadnienie pomiędzy pracą degradującą a pracą godną. Godność wiąże się z pracą naturalną tj. konieczną, lecz nie ma jej w służbie tj. w pracy nie-koniecznej.

Następnie sędzę, że mamy tu przesłanki dla bardzo dokładnej definicji dwóch innych pojęć, zazwyczaj ze sobą. Wolność możemy określić jako bycie swobodnym od pracy służebnej i ma ona oczywiście charakter przede wszystkim indywidualny. Z drugiej strony postęp możemy zdefiniować jako wzrastającą niezależność od aktywności wymuszonej przez przyrodę i ma ona równie oczywiście, naturę kolektywną / zbiorowościową.

W świetle tego rozróżnienia możemy jednakże posunąć się jeszcze dalej. Zaczynamy jaśniej dostrzegać dalekosiężne perspektywy całej teorii Douglasa. Bo nie jest ona jak to niektórym z państwa wiadomo, tylko jeszcze jedną teorią ekonomiczną. Jest głęboko zakorzeniona zarówno w psychologii jak i w filozofii.

## II

Ostateczna prawda o człowieku jest prawdopodobnie Bożą tajemnicą. Lecz w każdym razie istnieją dwa fakty dotyczące człowieka, które zdają się wskazywać w tym samym kierunku. Człowiek jako jednostka, zawsze dążył do wolności to znaczy do wyzwolenia się od pracy służebnej. Zaś jako społeczność w wymiarze społecznym dążył wciąż do postępu to znaczy do wyzwolenia się od pracy przez Przyrodę.

Co więcej wydaje się iż postęp i wolność wzajemnie się warunkują. Bez postępu nie ma Wolności. Bez wolności, nie ma postępu. Pierwsza z tych stwierdzeń jest prawdziwa w sposób oczywisty, gdyż w społeczności, która nie wyzwoliła się w jakiejś mierze zbiorowo, od konieczności przyrodniczych (spod władzy przyrody, wolność indywidualna nie jest możliwa. Każdy musi pracować pod dyktando do natury.

Równie oczywiste wydaje się także drugie stwierdzenie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że cały postęp zbiorowości został dokonany przez względnie swobodne jednostki, to jest osoby i grupy, które mogły podejmować swobodną aktywność na miarę możliwości jakie zapewniał aktualny poziom postępu cywilizacyjnego danej społeczności.

Niebezpieczeństwo danego położenia świata polega na przeczeniu tej prawdy. W wymiarze zbiorowym (Człowiek osiągnął poziom postępu, rozumianego tak jak go zdefiniowałem, przekraczający najśmielsze wyobrażenia, osiągnął stopień po stopniu (stopniowo swą rosnącą niezależność od pracy wymuszonej przez Przyrodę, wraz i i w oczywistej współzależności od wzrastającej wolności jednostek od pracy wymuszonej przez człowieka albo inaczej, od pracy służebnej. Innymi słowy zawdzięczamy nasz zbiorowy postęp indywidualnej wolności.

Tragedią jest jednakże to, iż właśnie na tym etapie / w tej fazie, gdy warunki stworzone przez postęp [cywilizacyjny, przy. tłum.] umożliwiają osobistą wolność w zakresie większym, niż to miało miejsce w jakiegokolwiek a dotychczasowych społeczności, światu zagraża przymuszanie coraz to większej liczby jednostek do pracy nienaturalnej, do niewolniczej służebności, stanowiącej ludzki wymysł, nie uzasadnionej żadną koniecznością, a to od naciskiem udzielonej władzy prywatnego zawiadywania kredytem.

W miarę jak człowiek wyzwala się spod panowania Przyrody, dzięki pomocy ze strony swobodnych jednostek, grupy osób pijanej żądzą władzy ponownie go ujarzmiają. Czasami myślę, że gdyby nie żyjący pionierzy gospodarczego postępu, którym marzyły się czasy gdy dzięki ich geniuszowi adamowe przekleństwo byłoby choć w części uchylone, gdyby mogli ujrzeć jak ono przeciwnie – umacnia się (odżywa, przewracaliby się w grobach. To że pan Montagu Norman ma władzę rozdzielania dziedzictwa Anglii – czy raczej, nie rozdzielania go – to musi być jakiś piekielny widok dla naszych wielkich przodków.

Ryzykując posądzenie o to, że chcę odwrócić uwagę od rzeczy istotnych, muszę wskazać na jeszcze jeden szczegół, jeśli to jest tylko szczegół. Otóż obecny stan i szybkość postępu są tego rodzaju, że alternatywą stojącą przed wciąż rosnącą częścią każdej nowoczesnej społeczności jest – poza katastrofą wojenną – albo czas wolny atak tej jak go zdefiniowałem, mianowicie ekonomicznie gwarantowana aktywność ochotnicza, albo też inna forma czasu wolnego, zwana bezrobociem – czas wolny bez zabezpieczenia, który można by lepiej określić jako niewolnicze wyczekiwanie na niewolniczą pracę. Zbiorowe zmagania

Człowieka z Przyrodą były na tyle skuteczne, że jeśli czas wolny nie będzie przyznawany dobrowolnie, będzie i to nieuchronnie uzyskiwany gwałtem, z niszczycielskimi skutkami dla samego Postępu. Postęp, owoc swobodnej aktywności czasu wolnego, można spodziewać się od bezrobocia jedynie destrukcji.

Sądzę, że sformułowałem ideę czasu wolnego. Oddział douglasowej armii wziął na swe sztandary.

Obecnie możemy ocenić siłę i naturę nieprzyjacielskiego oporu a następnie rozważyć sposoby jego przewyciężenia.

Sądzę, że siłę oporu wroga możemy najlepiej ocenić wyobrażając sobie referendum w sprawie udzielenia każdemu czasu na aktywność swobodną. Takie formalne referendum może być mało prawdopodobne, lecz nie jest tak fantastyczna jak się może wydawać. Bo faktycznie toczy się obecnie nieformalne referendum. Każdy kto zada sobie trochę trudu wie, iż społeczeństwo posiada obecnie środki, aby zapewnić praktycznie każdemu wciąż rosnącą ilość gwarantowanego czasu na aktywność swobodną.

Już aktualnie posiadane zasoby można zagwarantować obecnej ludności wzrost standardu życia kosztem tylko paroletniej pracy w ciągu całego życia. Dlaczego nie słuchać powszechnego żądania aby to zrealizować? Dlaczego, nawet gdyby podjęto formalne referendum odnośnie tej propozycji, zostałaby odrzucona, bo sądzę, że tak by się stało, ogromną większością głosów?

Powiecie może, że oczywiście na głosujących wywierałaby wszelkiego rodzaju naciski klas, która obecnie posiada monopol na czas wolny, który zawdzięcza swemu monopolowi we władaniu Kredytem. Zgoda, lecz te wpływy zawdzięczali skuteczności wykorzystania lęków większości. Powinniśmy uwzględnić lęki – większości zarówno jak i obawy mniejszości, jako czynniki rozważanego oporu.

Otóż na czym dokładnie polegają owe lęki, które w jednej części ludności budzą mordercze opory, zaś w drugiej – opory samobójcze, wobec propozycji przyznania każdemu czasu na aktywność swobodną?

Nie jest to sprawa wątpliwości odnośnie tego czy dałoby się to urzeczywistnić (przeprowadzić, ponieważ ie ma chęci zbadania praktycznych możliwości odnośnej rywalizacji. Każdy zespół kompetentnych statystyków mógłby wykazać istnienie obfitości (środków) zasobów wystarczającej dla upowszechnienia czasu wolnego. Lecz bardzo niewielu ludzi chciałoby takiego dowodu, dla tej prostej przyczyny, że tylko nieliczni byłiby skłonni wyciągać rozsądne wnioski i je konsekwentnie zrealizować.

Obawy klasy dysponującej czasem wolnym i mas, dla których jest on niedostępny, mają jednakże odmienny charakter i myślę, że powinniśmy je rozróżnić. Na szczęście rzecz można ująć krótko.

Lęki klas mających przywilej czasu wolnego można sprowadzić do dwóch rodzajów:

1. Obawa iż stracą swoją uprzywilejowaną pozycję;
2. 2. Obawa, że masy uczynią z czasu wolnego zły użytek.

Z drugiej strony te niepokoje klas pozbawionych tej możliwości można sprowadzić do tego, że w Państwie czasu wolnego nie będą mieli w ogóle nic do roboty. Nawiasem mówiąc nie zgadzam się z tym, że żądanie zatrudnienia jest jedynie wyrazem zapotrzebowania na dobra. Obawiam się, że zatrudnieniem a szczególnie zatrudnieniem służebne jest poszukiwane także dla niego samego. Odpada wówczas odpowiedzialność za działania podejmowane z własnej inicjatywy.

Te dwa rodzaje strachu sugerują chyba potrzebę podzielenia naszej brygady czasu wolnego na dwa skrzydła. Jedno zajęłoby się psychologicznymi oporami klas uprzywilejowanych dostępem do czasu wolnego, zaś drugie – grupą nie uprzywilejowanych.

Praktycznym zdaniem pierwszych byłoby uświadomienie, przekonanie swobodnych, że mają niewiele do stracenia a wiele do zyskania, i nie muszą się niczego obawiać wskutek

upowszechnienia czasu wolnego. Zadanie drugie natomiast polegało by wytłumaczenie nie – uprzywilejowanym, że nawet jeśli nie wszyscy z nich potrafią zaraz uczynić dobry wyjątek z proponowanego mi czasu wolnego dla wielu będzie to możliwe, dla większości stanie się możliwe a cała dorastająca generacja / pokolenie będzie tym uradowane.

Rozważmy najpierw przypadek uprzywilejowanych, gdyż opór z ich strony wobec propozycji Douglasa jest bardziej aktywny od stosunkowo biernego oporu nie – uprzywilejowanych mas. Zakładając iż wasze stowarzyszenie miałyby przed sobą przedstawicielei klas uprzywilejowanych, jak zabralibyście się do tego, aby nie tylko przekonać ich do waszych propozycji, ale by zdecydowali się zażądać, aby każdy miał prawo do czasu wolnego na swobodną działalność. Zakładam oczywiście, że nie mają zastrzeżeń co do praktycznej możliwości, aby to przeprowadzić. Jakie sprawy podkreślilibyście aby usmierzyć ich obawy i rozbudować nadzieje?

Zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju przygotowanie ataku może się wydać niektórym z was absurdalnie formalnym. Lecz jako były student psycho-syntezy jestem przekonany, o wartości takiego podejścia. Leczenie psychologicznych zahamowań, fobii i manii społeczeństwa, wymaga co najmniej równie przemyślanej techniki jak leczenie osób neurotycznych. W dużym stopniu metody w obu przypadkach są podobne.

A zatem oto tam nasz pacjent – przeciwnik, klasa uprzywilejowana a tutaj Stowarzyszenie Czasu Wolnego, z misją leczniczą. Jakie sprawy należałoby poruszyć?

Z góry zastrzegam, że w dalszym ciągu wymieniałem wszystkie ani, że podałem je dla porządku ich ważności. Faktycznie ustaliłem je mniej więcej wedle tego jak mi przychodziły do głowy, gdy o tym wszystkim myślałem. A przecież wydaje mi się, że dość dobrze wyczerpuję istniejące możliwości.

Zapewne pierwszy argument byłby taki, że w nieobecności ciągłego szeregu wojen, które ostatecznie doprowadziłyby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do cofnięcia się do epoki barbarzyństwa, wzrost czasu wolnego, wynikający ze zmniejszającego się zapotrzebowania w udział w modulacji ludzkiej pracy, jest rzeczą nieuchronną. Ten wymuszony czas wolny, jak już wcześniej wspomniano, może przybrać jedną z dwóch form – albo bezrobocia ze wszystkimi jego niewolniczymi (zniewalającymi) służalczymi i groźnymi następstwami, albo czasu wolnego we właściwym tego słowa znaczeniu, to jest jako gwarantowanych warunków dla dowolnej, ochotniczej aktywności. Nasze uprzywilejowane muszą podjąć rozstrzygającą decyzję. Tego dylematu nie można uniknąć.

Myślę, że w następnym kroku musiałbym pokazać, iż czas wolny, choćby tak jak dotąd ograniczonym dał nam wszystkim wartości cywilizacji zarówno jak i niektóre zdobycze kulturowe. Za cywilizację można by uważać to co sprawiło możliwość czasu wolnego, zaś jako kulturę – właściwy sposób korzystania z cywilizacji. Fakt, że nasza cywilizacja jest dość dobrze rozciągnięta, lecz bardzo miernie kulturalna wynika z relatywnie ograniczonej dostępności czasu wolnego w minionym okresie czasu.

Cywilizacja jest wynikiem pracy klasy dysponującym czasem wolnym. Kultura jest dokonaniem ludzi mających możliwość swobodnej aktywności. Jeśli historia może w ogóle nas czegoś uczyć, możemy oczekiwać, że w miarę jak czas wolny będzie się upowszechniał, świat zacznie przechodzić od epoki cywilizacji do epoki kultury.

A propos kultury, sądzę, że moglibyśmy z dużym pożytkiem wskazać na wielką kosztowność kultury ograniczonej w swym pełnym wymiarze, do klas uprzywilejowanych. W jej przejawach obecny jest nieuchronnie jakiś pasożytniczy, coś co nazwałbym nieledwie karygodnym. Sądzę, że można bez obawy powiedzieć, iż świat nigdy jeszcze nie zaznał pełnej Kultury, lecz jej przybliżenia obecne były zapewne w społecznościach najbliższych duchowi prawdziwej wspólnoty.

### III

W dalszym ciągu możemy spokojnie odeprzeć zarzut, że masy uczynią zapewne zły użytek ze swego wolnego czasu; wskażemy na fakt, iż zachowanie się naszych pracowniczych tłumów w dniach wolnych od pracy – zresztą w ogólności całkiem poprawne, w porównaniu do prowadzenia się za granicą niektórych z naszych uprzywilejowanych barbarzyńców – nie może przesądzać jakie byłoby w warunkach czasu wolnego, przeżywanego bez obaw. Tak jak nie można twierdzić, iż fakt, iż trzeba było wprowadzić przymus powszechnego nauczania nie świadczy, że masy nie pragną wykształcenia. Wiedzą bardzo dobrze, że ich obecny czas wolny starcza zaledwie na wytchnienie, a te już nie na naukę. Oferowane wykształcenie zapewne ich dowartościowuje; lecz niedostatek czasu wolnego zamienia je w gorzką pigułkę. Czas wolny od pańszczyzny i wolność od wymuszonej pracy to dwie całkiem różne sprawy. Jedna jest jak trunek, druga jak pokarm.

Sądzę, że w dalszym ciągu moglibyśmy podkreślić, że w warunkach powszechnego czasu wolnego, ci co już są nim uprzywilejowani, wszystkimi korzyściami z długiego okresu wdrażania, mieliby poważną funkcję poza dbaniem o utrzymanie swoich przywilejów, a mianowicie wprowadzenie nowo wprowadzonych na szlaki kultury.

Wiem, że każdy kto próbował, w ramach obecnej struktury społeczeństwa pracy nieść masom kaganek kultury doznawał prędzej czy później ogromnego zawodu.

Nie świadczy to bynajmniej, o braku reakcji. Rzecz polega w większości przypadków na niemożności odpowiedzi z powodu braku wolnego czasu. Często mówiłem artystom, nauczycielom, pisarzom, duchownym i zawodowym przedstawicielom kultury, że ich prawdziwa praca rozpocznie się dopiero wtedy, gdy każdy będzie dysponował czasem wolnym. Dotychczas byli oni z reguły dostarczycielami rozrywki dla uprzywilejowanych i policją objazdową dla pozostałych.

Jedną z najpowszechniejszych obaw klas dysponujących czasem wolnym stanowi niepokój, że we wspólnocie Douglasa nie będą mogli uzyskać osobistych usług. Nasza odpowiedź jest oczywista i nie do odparcia, mianowicie że prawdziwe damy i dżentelmeni nigdy nie mieli trudności z osobistą obsługą, a reszta na nią nie zasługuje. W rzeczy samej probierzem kultury jest właśnie zdolność uzyskiwania wymuszonych usług.

W końcu starałbym się ich nieco pocieszyć że ostatecznie upowszechnianie czasu wolnego dokonywało się najprawdopodobniej bardzo stopniowo. Nie twierdzę, iż tak być powinno. Powiadam jednie, że w najlepszych okolicznościach tak pewni będzie. Nie uważam abym był niezdecydowanym zwolennikiem urzeczywistnienia douglasowej wspólnoty mówiąc, że szczerą obietnicą, przyjęcie tego za szlachetny cel społeczeństwa, pozwoliłaby mi pogodzić się z dość znacznym przesunięciem / odłączeniem w czasie w realizacji. Krótko mówiąc, najbardziej zaniepokojeni członkowie klas uprzywilejowanych mogą się pocieszyć że umrą zanim zostaną poddani temu Sądowi Bożemu.

Mam nadzieję, że nie odnieśli państwa wrażenia, abym uważał omówienie każdego z rozważanych punktów za wyczerpujące. Faktycznie było to tylko nieco poszerzone wyliczenie. Każdy z nich zawiera materiał do całego eseju czy, jeśli wolicie, przemówienia do tych, którzy dysponują czasem wolnym. Mój zarys był pomyślany na użytek brygady czasu wolnego Wielkiej Armii, a w szczególności dla pierwszego jej dywizjonu – który, jak pamiętacie będzie starał się uczynić upowszechnienie ekonomicznie zabezpieczonego czasu wolnego, sprawą możliwą do przyjęcia i pożądaną dla tych co już korzystają z tego przywileju.

A teraz zwrócimy się do dywizjonu drugiego – którego misją jest uczynić czas wolny strawnym dla tych co nim nie dysponują – tak aby go naprawdę chcieli i domagali się. Przydałoby nam się raz / Żeby to mieć parę Swiftów i Cobbetów, aby nakreślili / zaprezentowali tę sprawę w naszym imieniu. Mógłby być ostatecznie Blaferford, choć lepszy byłby Dickens. Potrzebujemy zewu, który uśmierzyłby lęki i pobudził nadzieję mas, przez

stulecia zastraszone i poddawane zniechęceniu. Zaufanie do dobrej / szczęśliwej przyszłości to wolno wzrastająca roślina w odwiecznej klasie zniewolonych.

Znów mogę państwu przedstawić jedynie krótki streszczenie spraw, którymi musiałby się zająć ten oddział brygady czasu wolnego.

Otóż sądzę, że naszym pierwszym zadaniem byłoby przekonanie tych co obecni czasem wolnym nie dysponują. O istnieniu takiej możliwości dla każdego, to inaczej mówiąc, iż nasze obecne możliwości produkcyjne bez trudu na to pozwalają. Bardzo potrzebne byłoby energiczne powszechnienie zrozumienia tej sytuacji.

Następnie, byłoby chyba dobrze położyć szczególny nacisk na nieuchronność – zakładając że nie będziemy żyć (że nie nastąpi epoka światowych Czasu wolnego w formie bezrobocia, czy w postaci prawdziwej Myśle, że klasy pracownicze Anglii nie zaczęły nawet jeszcze zdawać sobie sprawę jak szybko stają się zbędnymi dla nowoczesnego przemysłu, a z pewnością nie mają pojęcia, iż realny cel nauk stosowanych polega na uwolnieniu się od konieczności ich zatrudnienia tak szybko jak to tylko możliwe.

Obecnie mamy na przykład parę milionów bezrobotnych i co najmniej dalszą połowę zatrudnionych, ściśle biorąc zbędnie. Za ćwierć stulecia, udział niezatrudnionych i nie nadających się do zatrudnienia będzie daleko daleko większy. Jeśli więc obecne masy pracujące nie zostaną przygotowane do żądania czasu wolnego dla każdego, jako prawa, to najłagodniejszą perspektywą, jaką potrafi dla nich dojrzeć, będzie stale poszerzający się krąg bezrobotnych, przyjmujących ze zgorzknieniem czy z ulgą, zależnie od upodobania, zapomogi, chleba i igrzysk.

Nie można by też całkiem odrzucić argumentu z historii ruchu robotniczego. Pojawiały się w nim, a szczególnie w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu latach dwa spontaniczne i równoległe żądania, wysuwane przez najbardziej uświadomione grupy świata pracy – żądania skróconego czasu pracy, to znaczy wydłużenia czasu wolnego i żądanie zwiększonego dostępu do edukacji; oczywiście chodziło przy tym o stworzenie odpowiednich możliwości fizycznych.

Oba te ruchy (prądy, pochodzą moim zdaniem, z najgłębszych impulsów człowieka jako takiego) ludzkich / właściwych człowiekowi – dążenia do czasu wolnego / swobodnego i aspiracji do uczynienia zeń jak najlepszego początku. Jednym słowem, tendencji do swobody i postępu. Byłoby jedną z największych ironii ruchu pracowniczego gdyby, miał zostać pogrzebany na szczycie Pizge\*, oglądając swą Ziemię obiecaną, do której nie odważył się wkroczyć.

Wielu z nas może sympatyzować z niepokojem świata pracy, iż pod nieobecność jej przymusu, nie będą wiedzieli co począć z czasem wolnym. Lecz poza wspomnianym już faktem, iż stoimy przed nieuchronnym wyborem jedynie między bezrobociem, a czasem wolnym, wiele można powiedzieć na temat uczynienia perspektywy czasu wolnego przynajmniej bardziej znośną. Już w obrębie naszej generacji znaczna jej część nie żywi takich obaw ani nie do żadnego , przykład tych ludzi, w znajdowaniu sobie zatrudnienia w ochotniczych formach aktywności wkrótce rozprzestrzeni się wśród innych. Sądzę, że nie trzeba będzie jednego pokolenia, abyśmy mogli ujrzeć upowszechnienie się czasu wolnego i czerpania zeń satysfakcji jako naturalnego prawa.

Ostatecznie, obecne angielskie klasy pracownicze to dobry angielski kapitał – może najlepszy. Plan Douglasa nie proponuje nadania przywileju czasu wolnego jakiemuś niedorozwiniętemu gatunkowi ludzi, lecz ludziom w żadnym razie nie ustępującym poza możliwościami. Klasom, które do tej pory były monopolistami tego przywileju. Wiemy z doświadczenia, że wzięcie pod uprawę gleby znanej ze swej żyzności jest całkiem czymś innym niż, powiedzmy uwłaszczenie grup nierozwiniętych.

Nie wiąże się z tym faktycznie żadne niebezpieczeństwo. Jest to tylko, że tak powiem /niejako rozsądna polityka Cywilizacji i Kultury. Anglia, która było niegdyś „Uroczą

Anglią”,\* przed pojawieniem się Monopolu Kredytowego, może zasłużyć i na taką nazwę bardziej niż kiedykolwiek dotąd, gdy owoce Kredytu staną się powszechnym udziałem.

Trzeba też wyraźnie podkreślić – i wszyscy reformatorzy Kredytowcy winni to sobie wziąć do serca – że ochotnicza działalność uwarunkowana ekonomicznie możliwym czasem wolnym nie wyklucza automatycznie ani uczestnictwa w tym co można by nazwać koniecznymi pracami publicznymi; ani też brania udziału, osobistego czy grupowego w prywatnych pracach na zamówienie.

Dopóki słońce pozostawia nam do wykonania jakąkolwiek pracę, jest ona, jako naturalna konieczność, zawsze naszym obowiązkiem. I chociaż kwalifikuje do uczestniczenia w coraz to bardziej stechnicyzowanej i wymagającej pracy przyszłości, przyczynią się do wyselekcjonowania /powstania czegoś w stylu arystokracji, naukowości, praktyki w społeczeństwie czasu wolnego pozostaną zawsze jeszcze jakieś miejsca wolne u jego szczytu. Poza tym, jak mówiliśmy, nie jest wykluczona twórcza praca na własną rękę / rachunek; przeciwnie, korzystne warunki dla jej uprawiania będą się zwielokrotniały.

Poza koniecznymi pracami dla utrzymywania i rozwijania rzeczywistego (realnego kredytu) możliwości – społeczeństwa zaspokajania jego potrzeb, będzie obecna wielka szansa dla twórczości i rozwijania tego, co mógłbym nazwać (nazwanym Kulturalnym Kredytem społeczności / społeczeństwa. W epoce społeczności /społeczeństwa. W epoce ekonomicznie zabezpieczonego czasu wolnego mogłyby odrodzić się rzemieślnicze tradycje Anglii.

Tu kończę pieśń, możecie odetchnąć z ulgą. Zarysowałem coś, co w moim przekonaniu stanowi plan kampanii na rzecz społeczeństwa czasu wolnego, szczerze zaangażowanej w zmagania o ludzką wolność i postęp. Pozostaje mi tylko życzyć wam, jak oficerom brygady odpowiedzialnej za rozpowszechnienie słusznych (właściwych wyobrażeń na temat czasu wolnego, aby mogli dożyć zwycięstwa, wy i wasze pokolenie) za swego życia i waszego pokolenia.

#### PRZYPISY:

1. Encyklopedia Britannica 1991, T. 8, s. 975
  2. Północno-wschodni i południowo-zachodni kraniec Wielkiej Brytanii
  3. Zwłaszcza produkcja zbrojeniowa, która w czasie działań wojennych ulega zniszczeniu (przyp. tłumacza)
  4. Prawo popytu i podaży reguluje ceny w sposób niepełny gdyż obecny system cenowy uwzględnia tylko koszty amortyzacji, a nie uwzględnia wzrostu aktywów wartości narodowych aktywów kapitałowych (przyp. tłum.)
  5. W języku polskim przytoczony wywiad znajduje się w książkach: C.H. Douglas; „Monopol Kredytowy”, wyd. Wers, 2000, Poznań oraz L. Even: „Pod znakiem obfitości”, wyd. S\*PRINT, Warszawa 1993, a także w szeregu artykułów w dwumiesięczniku MICHAEL, wyd. we Wrocławiu
  6. Montagu. Normann – gubernator Banku Anglii w latach 192-1944, prowadził bardzo restrykcyjną politykę pieniężną przyczyniając się do wyhamowania gospodarki; z rekordowym wzroście liczby bankructw i samobójstw czemu towarzyszył wielki wzrost Banku (przyp. tłum.)
- \* Aluzja do śmierci Mojżesza oglądającego Ziemię Obiecaną ze szczytu Pizge, naprzeciw Jerycha (V Mojż. 34.1) (Przyp. tłum.)